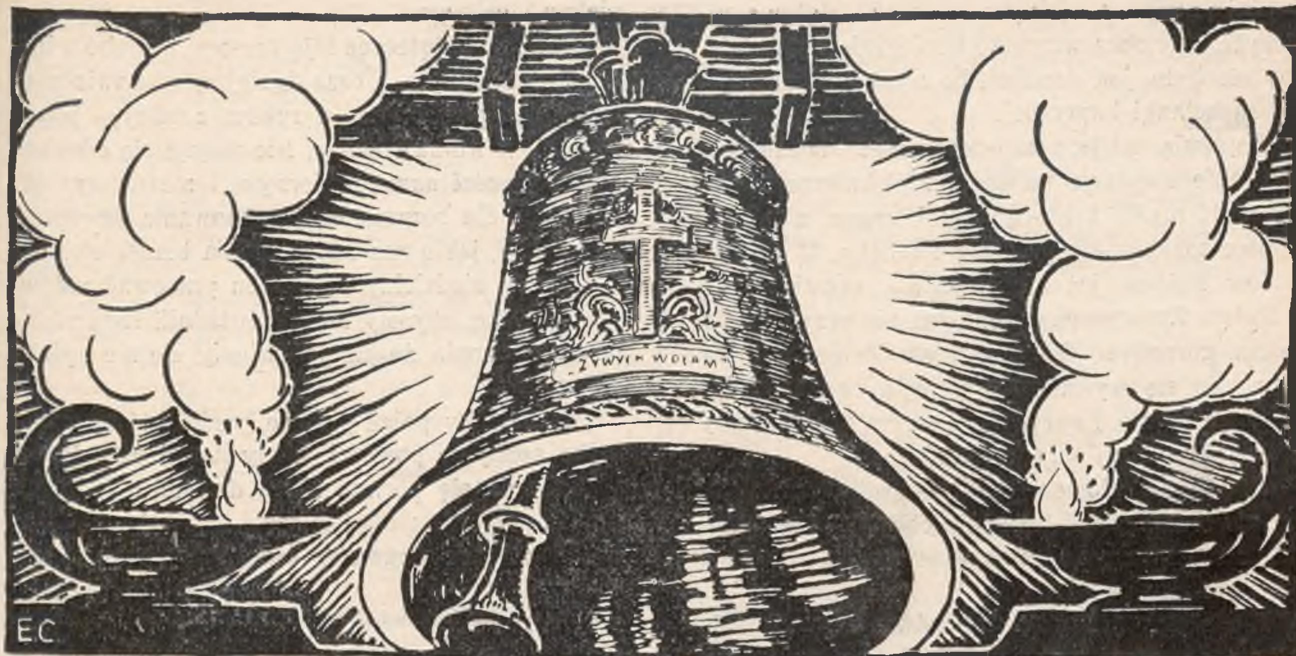
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena tylko 15 groszy
Nr. 31. Kraków, 2 sierpnia 1925. Rok I.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł., na pół roku 3·50 zł., na miesiąc 60 gr.
Numer pojedyńczy 15 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 18 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 1 zł.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł — pół strony 60 zł.,
1/4 „ 30 „ — 1/8 „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy, w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50% drożej.

Dzwony Świąteczne.

Były na ziemi polskiej dzwony w czasach zaprawdę bajecznych i dla nich to głównie budowano wieże, bądź co bądź najwcześniej pojawiające się właśnie na ziemi staro lechickiej.

Łatwo odgadnąć, że były to dzwony przeznaczone dla głoszenia święta, jako dnia wielkiego, były to dzwony świąteczne, przed wiekami potrzebne dla ludu koniecznie, aby przypominać głosy ducha, odrywającego się od zajęć codziennych. I to właśnie było wielkością, jaka wpijała się w pamięć pokoleń. Dzwony owe radość znamionujące, dzwony uroczyste, pełne dźwięków wspaniałych i daleko rozbrzmiewających — one wraziły się tak w myśl narodową, że dusza ludu do dziś dnia na pamięć je przywołuje. A cóż dopiero mówić o tych dzwonach najwspanialszych i najuroczystszych, jakie niebawem w dziejach połączą się już z pieśnią Zmartwychwstania? **Dzwony Zmartwychwstania** w Polsce były najgłośniejsze i najpiękniejsze, ponieważ nigdzie nie znają ludzie radości tak wzniosłej, jak u nas właśnie.

Na Podolu ciągle jeszcze trwa zwyczaj bardzo piękny bicia w dzwony przez obydwa dnie Wielkanocy. Zawisa wówczas w powietrzu pod błękitem jakaś świętość czasu niewymowna i błogość zaprawdę niebiańska. Młodzi i starzy, chłopcy i dziewczęta na wyścigi ubiegają się o pochwycenie sznura, aby bodaj raz uderzyć sercem o kresy dzwonu. To pieśń dzwonna, spiżowa!

To dzwony **świąteczne!**

Pozostałą w nich siła wzniosła, w niebo bijąca, jakby szczątek ostatni czasów, kiedy ludzie

pojmowali dobrze, co to jest **święto** prawdziwe. Dzisiaj patrzymy, jak raz po razu dążenia niszczycielskie chcą wszystko koniecznie wygładzić, aby nie było, jak dawniej, bo musi być inaczej... dla zachcianki kapryśnej.

Ustępują miejsca nowoczesności bezdusznej wszystkie zwyczaje polskie, najpiękniesze wskutek głębi myśli, z którą są powiązane, a na ich miejsce rozpiera się próżność i pustka. W Święta Godów Bożych już nie łamią się opłatkiem — w Święta Zmartwychwstania już nie przystąpi do gościa gospodyni domu z jajem święconem. Są tacy, co się wyśmiewają z tego, co setki lat w Polsce trwało, i wstydzą się nawet tradycji, aby ich nie posądzono o „zacofanie“.

Przyczyna główna tkwi w upadku pobożności, nie rozumiejącej już zgoła celowości dawnych oznak zewnętrznych, które przemawiały wyrazem ducha bardzo podniosłego.

Nie słyszy już nikt **dzwonów świątecznych**, bo siła zdziercza pograbiła najpiękniejsze i brak już życia w tem sercu spiżowem. Głuchną dzwięki w powietrzu nasyconem rykiem grubym samojazdów amerykańskich, które dziś stały się marzeniem pierwszem i ostatniem. Po miastach wielkich zaprawdę nikt nie zasłyszy w tłumie gwaru i hałasu muzyki dzwonów, uderzających w święto, to też dzień jeden podobny do drugiego i jednostajność nużąca snuje się, jak pajęczyna.

Czasy i usposobienia nasze tak się szalenie odmieniły, iż powtórzyć trzeba słowa Kraszewskiego, że gdy ongi obcy był nam bratem, dziś brat jest obcym!...

Dawniej ludzie umieli pracować lepiej, niż my dzisiaj, ale też rozumieli dobrze, co to jest odpoczynek po trudzie poczciwym. Przyszedł dzień świąteczny, który zwiastował **dzwon** święta każdego, a człowiek z namaszczeniem i poświęceniem siebie oddawał się niepodzielnie myślom górnym i bił skrzydlami pod niebiosa.

Czasy teraźniejsze nie słyszą dzwonów świątecznych, gdyż wrzawa życia zagłusza wszystko, co nie jest ze zmysłem powiązane. Z jednej strony pożądają zniesienia świąt, ponieważ za mało niby mają ludzie czasu do pracy — lecz z drugiej strony wysiłek robotnika zmalał tak znacznie, że właściwie upada dobro państwowe skutkiem próżniactwa ogólnego i, co zatem idzie, niedołęstwa powszechnego!...

Nie znamy dziś uniesień nabożnych, bo nie rozumiemy głosów dzwonu świątecznego i naodwrót nie obchodzimy już świąt w znaczeniu wzniosłości niebiańskiej, ponieważ nie podlegamy porywom **piękna** idealnego.

Dzwony świąteczne biją kresami w niebo o błękicie nieskalanym, a czas dzisiejszy nastawia uszy tylko dla przyjmowania ryków z ulicy, pełnej zgiełku, w kurzu i błocie. Nie mogąc się oderwać od cielesności nawet zwierzęcej, nie mamy już zdolności dla rozumienia i pojmowania dźwięków śpiżowych, jakie nas budzą z dnia brzaskiem.

„Dzwon niedzielny“ powinien pracować nad naszą poprawą, abyśmy nie ubezwładnili sami siebie do tego stopnia, że już podźwignąć się nie będziemy mogli...

Zechciejmy pojąć prawdę, wedle której wtedy tylko **szczęście powróci, kiedy naród cały jednozgodnie da się porwać siłom dzwonów świątecznych..**

W sercach dzwonów świątecznych serca narodu!

Prof. Dr. Zubrzycki.

Z LITVRGIKI

Ewangelja na niedzielę dziewiątą po Świątkach.

Ewangelja według św. Łukasza, r. XIX.

Onego czasu, gdy się przybliżył Jezus ku Jeruzalem, ujrzawszy miasto, płakał nad niem, mówiąc: Iż gdybyś ty poznało, i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu; a teraz zakryte jest od ócz twoich. Albowiem przyjdą na cię dni, i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd, i na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu: dlatego, iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wszedłszy do kościoła, począł wyganiać sprzedających w nim i kupujących, mówiąc im: Napisano, iż dom mój dom modlitwy jest. A wyście go uczynili jaskinią zbójców. I uczył na każdy dzień w kościele. Lecz przedniejsi kapłani i doktorowie i celniejsi z ludu szukali, aby go stracić.

Płacz Chrystusa nad Jerozolimą.

Dzisiejsza **Msza św.** mówi nam o **odrzuceniu żydów**, a zarazem nas ostrzega przed podobnym losem.

W ewangelji Chrystus przepowiada zburzenie miasta świętego, „miasta pokoju“, — Jerozolimy. „O gdybyś ty poznało w ten właśnie dzień twój, co jest ku pokojowi twemu“. Przyszedł Król wieków, Książę Pokoju dać ci pokój, aleś nie chciała Jerozolimo! Mężów Bożych i proroków zabijałaś, kamienowałaś! Na ostatek dokonałaś zbrodni największej, „Dawcę

żywota, Odkupiciela, Mesjasza, swego króla zabiłaś!“ Oto przyjdą na Ciebie dni przepowiedziane przez Daniela proroka:

„Dom wasz zostanie pusty, ofiara ustanie, na ziemię obalą ciebie i synów twoich, ...nie zostawią w tobie kamienia na kawieniu, dlatego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego“.

Chrystus i Daniel prorok tragiczny koniec Jerozolimy opisali, przewidzieli.

Bolał także nad losem żydów i nad ich zaślepieniem **św. Paweł.**

Byli narodem wybranym, obietnice Boże otrzymali, a mimo to nie osiągnęli celu — uświęcenia i zbawienia. Chciał ich Paweł nawracać, nie słuchali go, a nawet prześladowali, gdzie tylko mogli; chciał za nich cierpieć, byle ich tylko pozyskać. „Mam wielki smutek i ustawicznie boleje serce moje, albowiem sam żądałem być odrzuconym od Chrystusa za braci moich“.

W dzisiejszej lekcji przypomina Paweł dawniejsze jeszcze przewinienia żydów i ostrzega nas przed podobnem postępowaniem i karą.

Kara na żydów przyszła. Straszna przepowiednia Chrystusa i przerażające opisy Daniela proroka stały się rzeczywistością, o której nam opowiada Józef Flawjusz, jako naoczny świadek i dziejopis wojny żydowskiej. Tytus, wódz rzymski, późniejszy cesarz, 12 lipca 70 roku po Chr., po kilkumiesięcznem oblężeniu wkracza do miasta, niszczy wszystko, zabija żydów i morduje. Chciał świątynię ocalić, ale 4 sierpnia t. r. żołnierz jeden, nie wiedząc o zakazie wodza, podpala przybytek Boży. W szabat, w rocznicę spalenia pierwszej świątyni przez Nabuchodonozora, spaliła się druga świątynia. Ofiara ustała raz na zawsze. Świątyni nie odbudowano już potem, choć próbował to uczynić Juljan Apostata, cesarz rzymski i wróg chrześcijan.

Żydzi jako wieczni tułacze rozeszli się po świecie. Wszędzie znienawidzeni i odrzucani, ale wszędzie, gdzie się zjawili dokuczali chrześcijanom, podjudzali cesarzy rzym. do prześladowania, pismami i swą nauką zohydzali Imię Chrystusa. Rozgoryczeni na Jego wyznawców i Jego kościół do dziś nie przestają szkodzić mu. Podkopują wiarę, demoralizują przez pisma, obrazy, kartki, rozdwojenie wprowadzają między chrześcijan, odszczepieńców popierają. Kościoła jednak nie obalili. 20 już wiek trzyma się owczarnia Chrystusowa i śpiewa rok rocznie w 9-tą niedzielę po Zielonych Świątkach w graduale słowa Ps. 52 „Wyrwij mnie od nieprzyjaciół moich, Boże mój, od napastników moich wybaw mnie“, „oto Bóg mi dopomaga, Pan jest obrońcą życia mego“. **XMK.**

Rozszerzajcie Dzwon Niedzielny!

FRANCISZEK MICHALEC.

18

Węźlisko rozplątane.

(Opowiadanie z przed lat kilku).

VII.

Rankiem 14 sierpnia opuścił Michaś z pułkiem koszary i pomaszerował w kierunku Radzymina. W czasie marszu dolatywał jego uszu grzechot karabinów maszynowych i głuche dudnienie armat. Gdzieś w dali wrzał bój. Huczał i cichł i znowu huczał, a choć rozwijał się daleko, czuć było, że zbliża się coraz więcej do Warszawy. Pułk, w którym był Michaś, zajął stanowiska pod Radzyminem w szczerem polu. Równina, tu i ówdzie wklęsła lub przechodząca w wypukłość, roztaczała się przed jego oczyma. Na niej strzelały w górę miejscami rozsochate wierzby, szarozielone olsze, a wśród nich gdzieniegdzie wyniosłe, niemal chmur sięgające topole. Ku drzewom tym zbliżała się wojna i ustrajała je w tajemniczość. Patrzył w nie wraz z innymi współkolegami Michaś, którego kompanja objęła straż nad wąskim odcinkiem pola, opartego o smugę olszyny. W olszynie tej czuwali młodzi żołnierze. Przeszedł im tutaj cały dzień czternasty sierpnia i zastała ich noc, noc prawie bezsenna, w czasie której śniły im się niesamowite dziwy i budziły ich co moment jakieś światła, wołające na nich: Czuwajcie! godzina wasza nadchodzi!

Nadszedł świt, wszyscy z bronią u nogi stali pogotowiu. Na otrzymany rozkaz zmienili pozycję i poszli o kilkaset kroków naprzód. W czasie tego ich ruchu w pobliżu rozpoczął się bój. Zawarczał gdzieś karabin i ucichł, jak pies, któremu pan nakaże milczenie. Zawarczał drugi, trzeci — i znowu cicho. Nareszcie zerwało się ich sto naraz, tysiąc, sto tysięcy. Otwarły paszcze i jako sfora przeklętych, piekielnych psów zalały wszystkie naokoło pola stu tysiącami wściekłych ujadań. Zaryczał z boku granat i wgryzł się w pszenicą zasiane pole. Podniosło się sto armat i rzygnęło stu kartaczami, rozpętał się straszliwy, niemiłosierny bój. Dwa orkany wypadły ze swoich nor, jeden od Warszawy, drugi od wschodu, uderzyły o siebie, zwarły się barami, wpiły w siebie miljon rąk i miljon dygocących nóg i przewalały się po warszawskich równinach, tocząc ze siebie powódź krwi.

Michaś słuchał i patrzał. Obok niego stali koledzy. Nie zwracał na nich uwagi, słuchał, jak szczeka wojna, patrzył, jak żniwo swoje zbiera śmierć. Drżał. Czuwał i drżał. Wojna zbliżała się ku niemu, już była blisko, jeden moment, a miała go dotknąć zębami. On stał i czuwał. Cały był wzrokiem i słuchem. Wtem od strony rozrzuconych zrzadka wierzb i olch szedł ku niemu

Do modnej Polki.

Gdzież jest Polko, gdzież jest wstyd twój dawny?
Gdzie twa dusza arcychrześcijańska?
Gdzie twej cnoty urok głośny, sławny?
. . . .
Dziś ćma na nim zaległa pogańska!

Tyś kapłanką była w polskim domu,
W młode serca siałaś cnót nasienie,
Dziś wyzuta ze czci i ze sromu
Siejesz wkoło zgniliznę, zgorszenie...

Czart uchwycił cię w mody obrożę,
I bezwstydem naznaczył ci lice,
Starł z twej duszy podobieństwo Boże,
Zrobił z ciebie prawie... ladacznicę!

Zbudź się Polko! ujrzyj twą sromotę,
Okryj nagość duszy oraz ciała,
Dawnych Polek wskrześ skromność, pro-
A powróci dawna cześć i chwała! [stotę,

Ks. Mateusz Jeż.

ktoś, jakaś istota, jak rycerz, jak duch, jak archanioł. Postać przecudna, pełna niebiosów i blasku. Twarz, niby najcudniejsza twarz kobieca, zbroja, niby zbroja husarza pancernego z Dzikich Pól. Nie mówiła ta postać do niego nic. Kiedy Michaś zatopił w niej swoje oczy, poznał głębią duszy, że jest w tej postaci coś z kapłaństwa, tego kapłaństwa, któremu miał poświęcić życie całe, ale zarazem było tam coś z Hanusi, ze światła miłości i serdecznego szczęścia. Było tam wszystko, co kochało jego życie, wszystko, za czem tęskniła jego młoda dusza: cichość modlitwy obok wielkości sławy, tajemniczość ołtarza obok huraganu armatnich piorunów. Było tam wszystko.

I poznał Michaś Ją — Ojczyznę. Ona podniosła zbrojne ramiona i wołała go za sobą...

Padł rozkaz, urwany, gromki, dziki i kompanja, jak chmura gradowa, pomknęła do ataku.

Wybiegło naprzeciw niej sto tysięcy jadowitych kul, szarpiąc ją i kładąc pokotem na zagonach..

* * *

Michaś zginął z imieniem Ojczyzny na ustach. Po zwycięstwie spoczął we wspólnej mogile na wieczny odpoczynek. Na mogile pobożna ręka postawiła drewniany krzyż.

Ujął go w szpony swoje sen nieprzespany.

Umarł za Polskę.

Ojczyzna rozwiązała go nakoniec z pęt jednej i drugiej miłości, Ojczyzna, trzecia miłość...

KONIEC.

My a żydzi.

Gdy żydzi nie mają święta, targi w miastach są wprost przepełnione. Ludzie nie tylko z okolicznych, ale i z dalekich wsi, czy furami, czy pieszo, zdążają tak licznie do miasta, że zdaje się, iż to jest jakiś triumfalny wjazd do miasta. Nawet na wielkim rynku ani ludzie, ani fury pomieścić się nie mogą — mieścić się muszą po wszystkich bocznych ulicach i placach nawet na przedmieściach. W mieście panuje bardzo ożywiony ruch. Wszystkiego ze wsi do miasta dowiozą i każdy katolik może sobie swobodnie kupić, czego tylko sobie życzy. To mamy do zawdzięczenia wyłącznie temu, że żyd nie świętuje.

Natomiast przypatrzmy się, **jak wygląda targ w święto żydowskie.** Zupełne pustki i cisza w mieście; żydzi spacerują i śmieją się, — do miasta przyjedzie literalnie zaledwie kilka fur, zwłaszcza tych tylko ludzi, którzy mają do załatwienia jakiś inny interes, np. u władz miejscowych. Na ten widok, smutek ogarnąć musi każdego, kto się chwilę nad tem zastanowi, jak katolicy, ze wsi i miasta zależni są od żydów.

I gdyby tak na próbę urządzono **targ w niedzielę,** to przekonalibyśmy się dowodnie, że targ byłby jeszcze liczniej obesłany jak w zwykły powszedni dzień, oczywiście **z wyłączeniem szabasu.**

A skoro mowa **o handlu,** to aby rzekomy antysemityzm lepiej uwypuklić, należy także podnieść, jakie interesy prowadzą katolicy z żydami, i na odwrót, jakie prowadzą żydzi z katolikami.

Sklepy i stragany żydowskie zapełnione są podczas targu ludźmi ze wsi, bo u żyda taniej kupi i można się z nim potargować, żyd zawsze z podanej ceny daje znaczny opust, a katolik kontent, bo wydaje się mu, że tanio kupił, bo dużo z pierwszej podanej mu ceny utargował; natomiast żydzi z reguły u katolickich kupców wcale i nigdy nic nie kupują.

A gdyby tak komuś zachciało się pofatygować **do sal rozpraw sądowych,** to przekonałby się, ile spraw katolicy oddają adwokatom - żydom; natomiast żydzi oddają swe sprawy katolickim adwokatom tylko wówczas, kiedy mają w tem, prócz procesu, jeszcze jakiś inny specjalny i ważniejszy interes, albo też kiedy proces prowadzi się między żydami, wskutek czego czasem strona pozwana idzie z rzekomej obawy o wynik procesu do adwokata katolika. Częste są wypadki, że nawet obydwie strony katolickie zastępowane są przez żydów, a zdarzył się także nadzwyczajny wypadek, że **sodalisi:** jeden inteligent, a drugi mieszczanin, którzy doprowadzili ze sobą aż do sporu sądowego cywilnego, powierzyli prowadzenie procesu adwokatom - żydom.

Mimo wszystko żydzi piszą, że katolicy występują wrogo przeciw nim i że żydom krzywda się dzieje. Taktyka to dobra, skutki chwilowo dobre, ale nie na długą metę.

Jeżeli tak dalej pójdzie, to najpóźniej za lat sześćdziesiąt żydzi postawią wniosek, aby Polska nazwaną została **Judeą,** a katolicy będą ich prosić, aby im pozwolono iść w niedzielę do kościoła. Gdyby jednak ktoś, czytając to, posądził piszącego o przesadę, to jako odpowiedź **dwa przykłady:**

Lat temu 65, żydom w Małopolsce nie wolno było nabywać gruntów i domów. Dzisiaj żydzi są panami sytuacji, nawet w większych miastach, a prawie ⅓ część wielkiej własności należy do nich.

Drugi przykład: Jeśli kilkaset bolszewików, wśród których żydzi mają ogromną przewagę, doprowadziło do tego, że od ośmiu lat panują w Rosji, zamykają katolickie kościoły, wypędzają i mordują księży ka-



Dzieci Marji w Montceau-les-Mines we Francji.

Ks. FERDYNAND MACHAY.

Figle Pantaleona.

Ks. Proboszcz w Lipnicy Wielkiej na Orawie dziwne miał przepisy. Był to zacny, przez całą parafję kochany i szczerze szanowany staruszek. Po kilkunastu latach jego pracy gmina zmieniła się do niepoznania. Pijaństwo przestało istnieć, oświata rozszerzyła się, tak że z lampą w ręku trzeba było szukać lipniczana, któryby nie umiał czytać i pisać. Ale Lipnica Wielka zmieniła się i pod innym względem. Spotkałeś chłopaka i zapytałeś się go „jak ci na imię“, usłyszano tam imiona Polikarpa, Anastazego, Wolfanga, Wendelina i innych, mniej na Podhalu znanych Świętych. Bo ks. Proboszcz zaprowadził regułę, że takie imię dawał przy chrzcie św., jakiego świętego uroczystość obchodził Kościół w dniu chrztu św. I takim to sposobem się zdarzyło, że chłopiec Panoska otrzymał imię św. Pantaleona.

Gdy wrócili z kościoła, leżąca jeszcze w łóżku matka, zapytuje się z ciekawością, jako też jej synaczka ochrzczono?

— E kumosiu, nie bardzo ładnie, odpowiedziała kumoska.

— No jako?

— Pon farař [1]) nazwali go Pantalonem.

— Jezus Marjo, dy to zydowskie portki tak nazywają — wykrzyknęła zmartwiona matka.

Po wsi — 13 klm. długiej, od Babiej Góry, aż po Chyżne, rozleciało się lotem błyskawicy, że u Panostów mają chłopca, któremu na imię: żydowskie portki.

I biednego Pantaleona nikt nie nazywał Pantaleonem, tylko zydowskimi porcętami. Pantaleon rósł. Pasł gęsi, krowy, chodził do szkoły; zawsze i wszędzie mu dokuczano. Ileż to bójek było z tego powodu! Ile sprzeczek i wyśmiewisk! Pantaleon był na szczęście dobrego i wesołego usposobienia, a przytem silny i obrotny. Zawsze sobie radził i nie rozpaczał. Nie było położenia, z któregoby on szczęśliwie nie wybrnął. Gdy już wyrósł na młodzieńca 18-letniego, przezywano go tylko ukradkiem, bo za każde „zydowskie portki“ obficie zapłacił. Bali się go, i szanowali go. Pantaleon często mawiał do siebie:

— Kiedy zyd, to zyd. Jo wom dom zyda!

W roku 1919—1920-ym wrzała na Orawie walka plebiscytowa z Czechami. Ludność dzieliła się na dwa obozy. Pantaleon stał się doskonałym agitatorem za Polską. Śmiały, ruchliwy i dowcipny. Raz tak przekonywał swoich rodaków.

[1]) Ks. proboszcz

tolickich, to drogą zwykłej ewolucji jest pewnem, że za lat 60 uzyskają zupełną przewagę w miastach, a mając ją bez żadnego dalszego wysiłku, obejmą władzę nad wsiami, tem bardziej, że wówczas już żaden obszarnik temu nie przeszkodzi, bo wówczas żadnego wpływu na wieś miał już nie będzie.

Czy te konsekwencje dzisiaj miarodajne czynniki przewidują, pozwalam sobie poddać to w wątpliwość, natomiast pewnem jest, że powyższy stan nastąpić musi najdalej po upływie lat 60, do czego zresztą żydzi konsekwentnie dążą.

Nie trzeba być aż antysemitą i pochwalać antysemityzm, ale trzeba stanowczo skonstatować i uprzytomnić sobie, że Polacy katolicy bronić się powinni w tym celu, aby utrzymali Polskę dla Polaków, a chyba przeciw temu występować żydzi nie mają żadnego prawa. **Dr. Wł. B.**

Z legend ludowych.

Olsza.

Wspaniały był świat cały, gdy go Pan Bóg stworzył. Szumiały gaje zielone, pachły łąki kwieciste, ptactwo śpiewało pod niebiosami, w kryształowej wodzie rzek i strumieni igrały srebrzyste i złociste rybki; wszędzie pełno życia, gwaru i wesela.

Ale wilka nie było jeszcze na ziemi. Aż Pan Bóg postanowił i wilka stworzyć. Ulepił go, ale nie wlał zaraz życia w niego.

Djabeł, wałęsający się po świecie, nadybał to zwierzę nowe i chciał je koniecznie ożywić. Chuchał na nie i dmuchał, trząsł za uszy i za ogon, stawiał na nogi, ale ku wielkiemu zmartwieniu swemu nie mógł wlać w nie życia.

Pobiegł więc do Pana Boga z prośbą, aby mu pozwolił wilka ożywić. Wtedy Pan Bóg powiedział:

— Idź i zawołaj: „wilku wstań przez Boską moc!“ — a wilk żyć będzie.

Ale djabeł nie usłuchał Pana Boga i nie chciał wlać życia w wilka mocą Boską, bo przecież zdawało się mu, że swoją mocą czartowską zrobić tyle potrafi, iż wilk wstanie. Poszedł więc i zawołał:

— Wstań, wilku, przez moją moc!

Jednakże ciało wilka ani drgnęło; nie mogło ożyć bez woli Bożej. Więc skarży się djabeł Panu Bogu, że wilk wstać nie chce. Pan Bóg rozkazał znowu djabłowi:

— Idź i powiedz wilkowi: „wilku wstań przez Bożą moc!“.

I tym razem nie posłuchał djabeł Pana Boga, ale po raz drugi zawołał:

— Wstań wilku przez moc moją!

Wilk się nie ruszył i martwy leżał dalej, a djabeł znowu żalił się Bogu, że wilk posłuchać nie chce rozkazu. Pan Bóg powtórzył polecenie swoje po raz trzeci i djabeł znowu po raz trzeci chciał wilka ożywić własną potęgą czartowską. Gdy mu

---

— Płatni przez Czechów agitatorzy namawiajo nos do zdrady, abyśmy przeciw Polsce głosowali. Wyrzucić ze wsi takiego Judosa. Polski naród Polsce się nalezy. Jo przynojmnij za Polskę oddom swój głos, choćby i z tej przycyny, zek trosecke od samego chrztu świętego z zydami powinowaty, jak o tem dobrze wiecie.

Huragan śmiechu towarzyszył wywodom Pantaleona i cała gromada krzyczała: Niech żyje Polska! Prec z Judosami języka i wiary!

Aż się po wsi rozeszły groźne wieści, że Pantaleon sam jest zdrajcą, a właściwie nie on, tylko jego brat Połykant (tak w Lipnicy nazywano Polikarpa), który zawzięcie agitował za Czechami. Ludzie zaczęli szeptać, że to „zydowsko robota“ Pantaleona. Po jednem przemówieniu wezwałem Pantaleona do siebie na rozmowę w cztery oczy.

— Jak to może być, że twój brat Połykant z Czechami trzymo? Ludzie powiadajo w dodatku, żeś go ty namówiół do tego — zapytałem go.

Zaczął się kręcić, kiwać głową. Poglądał się na wszystkie strony i rzekł:

— A nima tu nikogo, coby nos słysoł?

— Jacy Pon Bóg i jo, mozes mówić prowde.

— No niechze bedzie. Powiem prowde, aby ich świętej głowy nie obrazić.

— Nie pleć ino mów.

— Dy ta ksiądz dobrze wiedzo, ze u nos bieda, w stajni jacy jedna wycielonka i jedna jałowo, masła nima na omaste, spyrki nima za co kupić, krpce i topanki (baty) tez za darmo nie dostanie, i.. i... tak my se uradzili z bratem Połykantem, ze un bedzie u Cechów zarobioł, a jo zaś u księdza za tą nasą drogą Polską, za którą zarozbyk i krew wypuściół...

Nie zakończył swoich bredni, bom się okropnie zgniewał. Takiej „żydowskiej“ przewrotności i spekulacji nie spodziewałem się od Pantaleona. Otworzyłem drzwi, chwyciłem „żydowskie portki“ za kark i wyrzuciłem do sieni.

Ludność dowiedziała się o całem zajściu i wyciągnęła odpowiednią naukę: liczne rodziny odbyły podobne narady i podzieliły się w pracy między Polską i Czechami.

A Pantaleon z zadowolenem opowiadał:

— Ksiądz mię zrobił „zydowskiemi portkami“, tok sie przeciez musioł wywdzięcyć tym nasym księdzom, co do Polski namowiajo.

Plebiscytu na Orawie nie było. Rada Ambasadorów sama wyznaczyła granice. Lipnica Wielka tym wyrokiem została rozdwojona: połowa przypadła Polsce, a połowa Czechom, Pantaleon stał się obywatelem czeskim. Kościół lipnicki pozostał w Polsce, chrzty, śluby, pogrzeby i inne czynności religijne załatwiali więc lipniczanie z Czech w Polsce. Na granicy, t. j. w połowie

się to nie udało i po raz trzeci, wtedy wyrzekł wreszcie po cichu:

— Wstań wilku przez moc Bożą.

Wilk natychmiast zerwał się z ziemi i skoczył na djabła, bo był głodny. Przerażony djabeł hyc na rosnącą obok olszę. Wilk za nim, dochwycił go jeszcze za piętę, szarpnął, urwał kawałek, a krew strugą spłynęła po drzewie.

Od tego czasu ma olsza drewno czerwone i po zacięciu krwią cieknie. **Seweryn Udziela.**

Zabobon.

W pierwszem przykazaniu Bożem nakazuje nam P. Bóg cześć dla Siebie, zakazuje natomiast wszelkiego bałwochwalstwa i fałszywej czci Bożej. Wyrazem jej to zabobon. Objawia się on w ten sposób, że człowiek przypisuje stworzonym rzeczom większą moc, aniżeli tak postanowił P. Bóg, lub przez Kościół św. katolicki chciałby jej udzielić.

Do takich grzesznych zabobonów należy zaliczyć szerzącą się wiarę wśród ciemnego i naiwnego ludu, że pewna modlitwa przepisana w trzech dniach i rozesłana do dziesięciu miejsc przyniesie w czwartym dniu wesołą nowinę i obroni człowieka przed wszelkiem nieszczęściem. Ponieważ zaś musi ta modlitwa obejść cały świat, zatem każdy kto ją otrzyma, musi ją przepisać i dalej rozesłać, gdyż w przeciwnym razie wielkie go nieszczęście spotka. Na odstraszający przykład podaje się, że pewnemu ojcu za nieposłuszeństwo zmarła córka.

Niestety są dziś jeszcze ludzie, którzy idą za tem głupiem wezwaniem, pozwalają drwić ze siebie, ze strachem przepisując swą modlitwę. **Jest to jednak grzeszny zabobon.** Obraża P. Boga przyznając moc Bożą przepisywaniu i rozsyłaniu jakiejś modlitwy, mającej sprowadzić szczęście człowiekowi w życiu ziemskiem. Jest ten zabobon bardzo szkodliwym, gdyż u ludzi nerwowych i przeczulonych może wywołać zaburzenia psychiczne i wreszcie odwraca człowieka od tej prawdy wiary, że **tylko P. Bóg jest wszechmocnym a człowiek szczęśliwym tylko wtedy, gdy w czystości sumienia z łaską Bożą współpracuje.**

Niechże te kilka słów tu skreślonych będą przestrogą, by podobnych modlitw nikt nie odmawiał, nie przepisywał, lecz je zniszczył a nieumiejętnych pouczył o szkodliwości podobnych praktyk.

Czytelnik.

gminy, stanęły straże polskie i czeskie. Podział gminy między dwa państwa utrudnił komunikację między polską i czeską Lipnicą. Czesi zażądali przepustek nawet do kościoła. Ludzie rozpaczali z początku, ale się prędko przyzwyczaili i poniekąd pokochali to przecięcie gminy, bo można było bardzo łatwo przemycać. Ceny w Czechosłowacji i w Polsce różniły się tak wysoko, że każde przemytnictwo opłacało się sowicie. Dla Pantaleona otworzyło się pole dla jego „żydowskiego“ sprytu. I rzeczywiście. U Pantaleona — bo się w międzyczasie ożenił — było wszystkiego poddostatkiem: cukru, kawy, butów, ubrań. Skąd to brał? Zarabiał na przemytnictwie. Straż celna przychwytała już dużo ludzi, płacili wysokie kary, ale Pantaleona nie mogli złapać na gorącym uczynku. A on sobie chodził, uśmiechał się do ludzi i narzekał gorzko, że tyle pracował za Polską, a teraz w Czechach musi jeść chleb niewoli.

Straż celna otrzymała tajne polecenie stałego pilnowania Pantaleona. Zrobiło mu się trochę ciaśniej, bo gdziekolwiek ruszył, strażnik zaraz ruszył za nim. Zarobek utknął trochę. Pantaleon dumał, coby wymyśleć dla poprawy losu. Żona powiła dwojaczki. Chrzest odbył się uroczyście. U Pantaleona było wesoło. Na chrzcinach śmiano się do rozpuku. Z czego też?

Pantaleonowa bowiem nie powiła wcale dwojaków, ale tylko synka Stanisława. To Pantaleon sam roztrąbił po wsi, że ma dwojaczki. W jakim celu. Aby móc straż celną rozumu nauczyć. Kumoszka bowiem, która niosła do chrztu niby to drugie dziecko, niosła nie dziecko, lecz 10 klg. cukru czeskiego. Z powrotem znów huśtała na rękach kilkanaście metrów materji polskiej.

Po kilku dniach rozeszła się n[illegible] wieść, że jedno z bliźniąt (dziewczynka) zmarło.

Zaraz na drugi dzień odbył się „pogrzeb“. Czterech chłopców niosło trumienkę małej — dziewczyny. Ja byłem wtenczas duszpasterzem w Lipnicy Wielkiej. Idę rano na spacer i w pobliżu kościoła spotykam pochód żałobny. Pogrzeb? przecież nic o tem nie wiem, nikt nic nie oznajmiał? Z orszaku pogrzebowego wyleciał Pantaleon.

— Pon farař — zaczął prosić — niech ze nos tez nie wydadzą, bo straż myśli, że to pogrzeb, a my cukier niesiemy w trumience...

Zdumiałem się — i śmiałem do rozpuku.

Straż celna była święcie przekonana, że Panteleon był ojcem dwojga dzieci, z których mu jedno zmarło.

KONIEC.

O wychowaniu.

Nie wiemy, co nam przyszłość przyniesie i jak się będzie powodziło naszemu narodowi polskiemu, wiemy jednak, że ta przyszłość zależy od P. Boga, a zależy także od nas samych. W rękach naszych spoczywa szczęście nasze. Stąd przysłowie: „Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz“.

Jakimi będą Polacy, taką będzie Polska.

Jeżeli Polacy będą dobrywi obywatelami, Polska będzie mocna i szczęśliwa.

Cóż mamy dziś uczynić, aby młode pokolenie wyrosło na ludzi prawych?

Trzeba je wychować.

Wielu ojców i matek nie wiedzą albo wiedzieć nie chcą o tem, że dzieci będą takiemi, jak się je wychowa. Rodzice są przekonani, że dziecko będzie dobre, jeżeli ma być dobre, a ma być złe, będzie złe. Dlatego mówią nieraz: „Dobrego karczma nie zepsuje, a złego kościół nie naprawi“. Może to po części prawda, ale to się rozumie o dorosłych. Gdy kto jest źle wychowany, w złem wzrośnie, a złe do niego przylgnie, to takiego nikt nie naprawi, chyba sam Bóg jakim cudem. Gdy zaś kto otrzyma wychowanie dobre, w dobrem otoczeniu wzrośnie, w dobrym utwierdzony zostanie, to takiego karczma nawet nie zepsuje.

Dziecko w rękach wychowawców jest tak, jak ciasto w rękach piekarza, młode drzewko w rękach ogrodnika, glina w rękach garncarza.

Piekarz może z ciasta zrobić rożek, plecionkę, bułkę, bo ciasto jest miękie.

Ogrodnik może młode drzewko tak naginać i przycinać, że wyrośnie albo niskie i rozłożyste, albo wysokie i smukłe, proste albo krzywe.

Garncarz może z gliny lepić garnki, dzbany, miski.

Gdy się jednak chleb wypiecze, drzewo wyrośnie, garnek wypali, wtedy już nikt ich kształtu nie zmieni. Spróbuj garnek skrzywić albo sprostować, rozleci się raczej, a swego kształtu nie zmieni. Spróbuj stare drzewo sprostować, złamie się, ale się według twej woli nie ugnie.

Takto z dziecka można ukształtować świętego albo zbrodniarza.

Jeżeli pies, koń, a nawet niedźwiedź daje się wyuczyć różnych sztuk, gdy jeszcze jest młody, to tem więcej człowiek.

Pierwszym krokiem, który prowadzi do dobrego wychowania dzieci, jest to mocne przekonanie rodziców, że ono jest potrzebne a nawet konieczne.

O tem trzeba pamiętać już wtedy, gdy się kto do stanu małżeńskiego sposobi.

P. Zarzycki.

Każdy czytelnik niechaj zjedna przynajmniej jednego prenumeratora

A jednak Polacy będą walczyć w Afryce!

Jedno z pism naszych codziennych donosiło, że tworzy się legjon polski, mający walczyć z Arabami w Afryce. W społeczeństwie wywołało to doniesienie słuszne zaniepokojenie. Niebawem pismo to ogłosiło odwołanie powyższej wiadomości. Sądziliśmy, że sprawa została mocno przesadzona, co się owemu pismu zdarza, i odetchnęliśmy.

Tymczasem przyszła do naszej redakcji kobieta z Sierszy Wodnej z listem od swego syna, z którego treścią chcemy zaznajomić czytelników, pragnąc, **aby ten list dostał się do rąk odpowiednich czynników politycznych.**

Oto niektóre słowa listu: „Piszę ten list do was z **Algieru,** to jest z **Afryki,** bo jestem w wojsku francuskiem, w legjonach i mam służyć **pięć lat.** Po 5 latach wrócę do was, jeśli będę żył, o ile mnie te **murzyny** (tak!) nie zabiją, bo za 2 miesiące mam jechać **na front do Marokka. Widać, że nie przetrzymam tego gorąca** — jestem **chory** tak, że ledwo łażę. Jak tak dalej pójdzie, nie wiem, czy przetrzymam, ale się nic nie trapcie; czyście zdrowi i czy wszyscy są w domu?

Proszę was bardzo, byście mnie reklamowali, bo tak mnie może puszczą. Ale **to zaraz zróbcie,** gdy list otrzymacie, bo **inaczej tu zginę marnie.** Nie mogę wytrzymać tego gorąca, coraz to mi gorzej, jeszcze gorzej wyglądam, jak w Polsce. **Dosyć dobrze się tu mam,** tylko to gorąco — na piersi nie mogę wytrzymać...

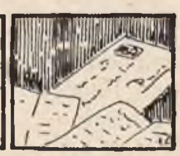
Napiszcie, czyście załatwili moją sprawę i czy się staracie o me zwolnienie. Podpisano:

Expediteur Légionnaire
Skupień Marjan
I Regt. Etranger. 3e C. 7. Gra. A. Mat. 51372
Saida, Alger.

Cały ten list polecamy władzom naszym, by sprawą tą się zajęły i raczyły ją wyjaśnić. Cenimy swą sojuszniczkę Francję, nie chcemy Czytelników swych napełnić niechęcią do Francji, ale trudno, o prawa krwi polskiej dopominać się musimy, bośmy tej krwi już za wiele dla drugich wylali. Chowajmy ją teraz dla siebie. Krew polska może być przelana tylko za Polskę i dla Polski. Arabowie nic nas nie obchodzą!!



GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW



Łowicz, 29 czerwca 1925.

Co do projektu owego mieszkańca Lwowa, muszę donieść, że przecież **tercjarze dużo w tym zakresie zrobili; istnieją sklepy przez nich założone** nie w innym celu, tylko w tym, żeby ludzi uświadamiać, a nawet pomagać im do zakładania takowych.

Zresztą dziś zwrot w tym kierunku jest bardzo wielki. U nas np. **w Łowiczu wszystkie ważniejsze placówki przeszły w ręce polskie!**

Nie można też obwiniać samych żydów, że oni ujęli handel w swoje ręce, skoro inaczej być nie mogło! Jakże bowiem zapatrywała się na tę gałąź pracy dawna nasza inteligencja? Przecież to było w pogardzie. A nawet tak się na to zapatrywano dawniej, że wyłączano kupców od częstej Komunji św., bo wychodzono z fałszywego założenia, że zajęcie to jest koniecznie związane z oszustwem i nie zasługuje na poparcie! Zapatrywanie to fałszywe tkwiło tak głęboko w mózgach, że Ojciec św. Pius X w swym dekrecie o częstej Komunji świętej, musiał specjalnie wymieniać stan kupiecki, jako nie przeszkadzający wcale w przystępowaniu do częstej Komunji św.



Rozruchy chińskie przeciw Anglikom w mieście Hankou.

J. MASSONT.

Najpiękniejszy czyn życia.

(Wspomnienia z wojny).

Koźbiała poznałem bliżej w okopach nad Styrem, był już sierżantem sztabowym — miał sporo medali na piersi; cieszył się w pułku opinją walecznego, żołnierze lubili go za męstwo i sumienność przy podziale różnych naddatków prowiantowych, sprawiedliwie też rozdzielał służbę w okopach i na placówce, kiedy to siarczyste mrozy dawały się we znaki. Koźbiał już oddawna pełnił funkcję oficerską bez zarzutu, szczególnie rozwinął swoje zdolności saperskie przy budowie okopów, trawers, schronisk przed granatami i ziemianek. Przebył wszystkie od początku wojny walki szczęśliwie, oddał się zawodowi żołnierskiemu całą duszą, a ponieważ nie szczędzono mu pochwał i odznaczeń, czuł się z nich dumnym i szczęśliwym. Dłuższy pobyt nad Styrem wpłynął na zahartowanego „sztabowca“ denerwująco, — nie miał bowiem gdzie wyładować nadmiernego animuszu żołnierskiego. Walka pozycyjna była dla niego trochę nużącą, choć z drugiej strony stała się dla przemęczonych żołnierzy starą zaciszną chałupą, gdzie się uczuli, jak u Pana Boga za piecem. Zaczęto tu nawiązywać kontakt żywszy z zafronciem za pomocą „Kurjerka“, listów, książek, podarków, jakie do okopów nadchodziły, a przedewszystkiem zapomocą urlopów. Te względnie szczęśliwe chwile nad Styrem uprzyjemnił i prawdziwie szczęśliwemi uczynił ukochany przez żołnierzy pułkownik Hohenauer, postać niezapomniana. Żołnierz to dziarski z krwi i kości, świetny wódz, znakomity organizator, wyborny znawca duszy żołnierskiej, dla żołnierzy najczulszy ojciec i opiekun. Pułkownik Hohenauer był pierwszym w armji austrjackiej, który się odważył być głośno Polakiem wielkodusznym i począł budzić świadomie polskość na szeroką skalę.

Umiał pułkownik Hohenauer świetnie rzucać zdawkową monetę Austrji, aby nie obudzić czujności podejrzliwych generałów austrjackich — podniósł kult cesarzowej Zyty, pod osłoną jej kultu obudził w pułku ducha polskiego, w czem dzielnie mu sekundował kapelan, Krakowianin, ks. Walczak. Pułkownik Hohenauer już w r. 1916 wraz z kapelanem Walczakiem podjął na froncie pracę oświatową nad żołnierzem, zakładając bogatą bibljotekę polską, dom żołnierza i wreszcie niezapomniany teatr, tak głośny wówczas, podziwiany przez wyższych sztabowców austrja-

Nowe Miasto, 2 lipca b. r.

Jest to ciekawe, że listy, jakie Czytelnicy „Dzwonu Niedzielnego“ wysyłają, obracają się głównie koło zagadnienia **polskości i żydowskości handlu.** U nas w Nowem Mieście jest lepiej pod tym względem, niż w Małopolsce. **Z Nowego Miasta musiało wyjechać kilka rodzin żydowskich, bo Polacy otworzyli 9 sklepów.** Są mianowicie dwie Spółdzielnie, jeden Syndykat, filja Rawskiego, sklepy prywatne Cyndlera, Jędrzejewskiego, Dąbrosa i cztery sklepy **tercjarzy:** dwa łokciowe, mydlarski i galanteryjny; **także tercjarki** mają pończoszarnię i wytwórnię sweaterów. Na dwa tysiące mieszkańców Nowego Miasta to chyba nie mało.

I w okolicach ruch się robi. Którejś środy na targu w Odrzywole żydzi odgrażali się, że tak dalej być nie może i że nie pozwolą handlu sobie z rąk wydzierać. Tymczasem nasi coraz to więcej sklepów otwierają wszędzie.

„Pudełka Szczęścia“.

Ciekawy jestem, czy Szanowni Czytelnicy zgodzą się ze mną w smutnych refleksjach, jakie mi się nasunęły z okazji bombonierek na powodzian? Ja bowiem, zamiast się ucieszyć tą akcją dobroczynną, opublikowaną przez ogłoszenia na rogach ulic i przez kartki ulotne, doznałem bolesnego ściśnienia serca.

Więc do tego już doszło — pomyślałem sobie — że katastrofa, dotykająca w naszych oczach współmieszkańców tego miasta, nie może obudzić i miłosierdzia bez pudełek szczęścia, lub innych jakich sensacji? — Że widok strzech, pływających po Wiśle, i ludzi, tonących w pościgu za dobytkiem, porwanym wodą, mniej ma oddziałać na naszą wrażliwość, niż możliwe wygranie jakiej błachostki?

Skoro wiemy, że **miłosierdzie chrześcijańskie nie da się zrozumieć bez ofiary, to jakiemże będzie owo miłosierdzie pudełkowe?** Takiem samem, jakiem są n. p. bale na dobroczynność, w których pobudka jałmużny (w maleńkiej tylko cząstce dostającej się ubogim) — jest przyjemność własna — a nędza bliźniego.. prawie, że tylko okazją do zabawy. Ale co mnie najbardziej smuci w owych pudełkach — to że one, będąc obliczone głównie na dzieci i młodzież, są wykwitem dzisiejszego systemu wychowawczego, który, żądając od dziecka spełnienia jakiegoś trudniejszego obowiązku, obiecuje mu za to ciastko lub zabawkę. — Czyż to nie jest pielęgnowanie samolubnych instyktów? Czy to nie paczenie charakteru u samych podstaw?

Czyż nie należałoby raczej odwrotnych używać pobudek, t. j. skłaniać się do **odmówienia sobie przyjemności na rzecz potrzebujących?** To dopiero byłaby dobroczynność chrześcijańska i w ten sposób należałoby zaprawiać dzieci do miłosierdzia. Znałem rodziców, którzy będąc sami ubogimi i obdarzonymi od Boga liczną dziatwą, gdy im się nastręczała jakaś ważniejsza sposobność do wspomożenia bliźniego, wzywali swoje dzieci i mówili: — Antosiu, mieliśmy ci kupić czapeczkę; a ty, Jadziu, miałaś obiecaną drugą sukienkę na lato; lecz oto sąsiad nasz zachorował i żona jego płacze, bo nie ma pieniędzy na do-

---

ckich. W teatrze polowym Hohenauera zebrał się świetny zespół, dzięki niestrudzonemu Świerczkowi. Teatr polowy wystawiał w pierwszym rzędzie sztuki popularno-narodowe, więc w chłopie polskim, przybranym w mundur austrjacki, wzbudził istną rewolucję, obudził polską duszę. Krótkie, a piorunowe przemówienia pułkownika, wreszcie kilkakrotne wystawienie „Kościuszki pod Racławicami“, dokonały swego. Poczęły się żołnierzom marzyć promienne chwile — walki o własną wolność, o Polskę, by, jak ci z pod Racławic, dokonać dzieła.

Po przedstawieniu „Kościuszki“ spotkałem Koźbiała bardzo zamyślonego i — co najdziwniejsze — bez medali na piersi, któremi się tak chlubił. Uderzony tą zmianą, popatrzyłem mu pytająco w oczy. Zaprosił mnie do swej ziemianki, ugościł wódką, sam więcej pił, niż zwykle. W czasie tej uczty zakrył twarz rękami i wybuchnął głośnem łkaniem. W pierwszej chwili myślałem, że spotkało go jakie niepowodzenie w pułku, lub może doszła go wiadomość o nieszczęściu w rodzinie. Lecz mylne były moje domysły. Powodem wybuchu był „Kościuszko“ i ta propaganda polskości — jaką prowadził systematycznie czcigodny pułkownik. W tym zacharowanym żołnierzu austrjackim, który tyle razy narażał życie dla medali cesarskich — wzbudziła się uśpiona dusza polska, uczucie patrjotyczne roztopiło się w łzy gorące żalu i wstydu — że tak długo nie wiedział prawie nic o Polsce — o jej przeszłości bohaterskiej. Nie wiedziałem, jak znowu pocieszać tego „zagorzałego austrjaka“, w którym się poruszyły takie skarby uczuć polskości, jakich mógłby mu pozazdrościć niejeden wysoko postawiony dygnitarz. Koźbiał począł się odradzać na nowo — z zapałem zabrał się do nauki, zwłaszcza historji, zmienił się do niepoznania, spoważniał; już nie był chciwym pochwał — medali, więcej czasu poświęcał żołnierzom — dzielił się z nimi zapasami wiedzy, jakie zdobył. Potem straciłem go z oczu na długo. W roku 1920, podczas szturmów pod Osowem — poznałem z daleka po głosie Koźbiała w chwili, gdy prowadził oddział do kontrataku. Choćby mnie zmylił głos, to nie zmyliłaby mnie jego robota mistrzowska; kierował oddziałem, jak własną ręką, oddział w jego ręku był jak wosk podatny, który naginał według swej woli. Pod wieczór upalnego dnia sierpniowego, po szczęśliwem zwycięstwie — spotkałem Koźbiała ciężko rannego na noszach; poznał mnie uśmiechał się z zadowolenia — przy pożegnaniu oświadczył mi: „nie żal mi dziś umierać, bom dokonał najpiękniejszego czynu w życiu“.

Więcej go potem nie widziałem.

---

ktora i lekarstwa; jeśli wy, kochane dziatki, zrezygnujecie z tego, cośmy wam obiecali i poczekacie na to do lepszych czasów, będziemy mogli ofiarować pomoc sąsiadowi. — Dzieci, wyuczone miłosierdzia dobrym przykładem, jaki miały zawsze od rodziców, jak najchętniej wyrzekały się przedmiotu swoich marzeń, a owoc takiego wychowania był wspaniały. I sami rodzice na stare lata otoczeni byli miłością i poświęceniem serdecznem ze strony dzieci, które tak po chrześcijańsku do poświęcenia zaprawiali.

Takie zaś sposoby, jak „pudełka szczęścia“ na powodzian charakteryzują **bezwyznaniowość naszego systemu wychowawczego.**.

Stanisław Kostka z 3 Z.



WYMIANA ODZNACZEŃ MIĘDZY STOLICĄ ŚW. A RZECZPOSPOLITĄ POLSKĄ.

Z ostatnich bliższych stosunków między Stolicą Apost. a Rzplitą Polską (podniesienie poselstwa do godności ambasady, ofiarowanie gmachu nuncjatury, konkordat), wymieniono wzajemnie szereg odznaczeń. I tak, od Ojca św. otrzymały dekoracje 33 osoby: Prez. Wojciechowski order „Złotej Ostrogi“, 6 osób „Order Piusa“, reszta niższe odznaczenia, jak „Order św. Sylwestra“, krzyż komandorski św. Grzegorza i inne. Od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej dostało ordery 29 osób, a mianowicie Order Białego Orła dwie (kard. Gaspari i kard. Vannutelli). order „Odrodzenia Polski“ 9 osób, reszta krzyże komandorskie.

SEKTA BAPTYSTÓW W POLSCE.

Ogólna liczba baptystów i „ewangelicznych chrześcijan“ wynosi w Polsce około 150 tysięcy. Dzielą się oni na trzy odłamy: **niemiecki** (Łódź, Poznań, Toruń, Bydgoszcz) **polski** (Łódź, Warszawa) i **„słowiański“** (województwa wschodnie, zwłaszcza Wołyń, wkrada się już i do województwa tarnopolskiego). Ten ostatni odłam przepojony jest hasłami antywojennemi i zwolennicy jego w wojsku opierają się służbie z bronią.

NOWY REKTOR UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO.

Na posiedzeniu Rady Biskupiej, odbytem w sali Senackiej Uniwersytetu Lubelskiego wybrany został Rektorem wymienionej Uczelni ks. prof. Józef Kruszyński.

ZWIĄZEK MIĘDZYNARODOWY KOBIET KATOLICKICH.

Liczący około 20 miljonów członkiń ze wszystkich krajów świata przygotowuje międzynarodowy kongres. Stworzono 8 komisyj, zbierających materjały do przedyskutowania na kongresie następujących spraw: 1) propaganda i obrona wiary, 2) zagadnienie moralności, 3) teatr i kinematograf, 4) moda, 5) stosunek do innych organizacyj kobiecych, 6) akcja społeczna, 7) obowiązki obywatelskie, 8) organizacja młodzieży. Poszczególne narodowości w tym międzynarodowym związku zorganizowane są na zasadach autonomicznych. Do Związku należą i polskie organizacje z Warszawy, Krakowa, Wilna, Poznania i Lwowa.

PROCESJA BOŻEGO CIAŁA W BERLINIE.

Po raz pierwszy od czasów reformacji odbyła się w roku bieżącym (14 czerwca w niedzielę) procesja Bożego Ciała w stolicy pruskiej. Delegat księcia biskupa wrocławskiego, (do którego należy Berlin) biskup sufragan Deitmer niósł Najśw. Sakrament, otoczony przez wysokich urzędników państwa i kraju. Na ulicach wzniesiono wspaniałe ołtarze. Nic nie zakłóciło pięknej uroczystości, a nawet ludność niekatolicka zachowywała się ze czcią należną.

WYSTAWA KANIZJAŃSKA.

W Akwizgranie otwarto wystawę ku czci świętego Piotra Kanizjusza, zawierającą mnóstwo po nim pamiątek. Najciekawszym jest zbiór kazań, głoszonych przez świętego. Manuskryptów tych jest kilka setek. Innych prac piśmiennych Świętego zebrano czterdzieści. Bardzo ciekawa jest też mapa podróży apostolskich św. Piotra Kanizjusza. Wykres ten obejmuje około 100.000 kilometrów, przebytych przez Świętego przeważnie konno.

ZJAZD KATOLIKÓW W WIEDNIU.

Zjazd katolicki w Wiedniu, który odbył się w ostatnich dniach czerwca, zaświadczył znakomicie o odrodzeniu i sile katolicyzmu w Austrji.

Punktem kulminacyjnym Zjazdu była uroczystość religijna popołudniu w niedzielę dnia 28 czerwca. Olbrzymi pochód, który przeszedł przez Ringstrasse, trwał całe dwie godziny, przy udziale stu muzyk i przeszło 600 standarów; 300 000 ludzi wzięło udział w pochodzie — drugie tyle przyglądało się wspaniałej manifestacji, która zakończyła się na placu Zamkowym udzieleniem błogosławieństwa Najśw. Sakramentem przez kard. Piffla.

Uroczyste zebranie, jakie w czasie zjazdu urządzili studenci wyższych uczelni, było dowodem, jak głęboko zapuściła korzenie idea katolicka wśród młodzieży akademickiej.



Nareszcie po kilku tygodniach narad i wyczekiwań, wysłały

NIEMCY

odpowedź do Francji i Anglji w sprawie **paktu gwarancyjnego.** Odpowiedź ta rozpada się na trzy części: Pierwsza część zastanawia się nad stosunkiem przyszłego paktu do istniejących traktatów. Druga część formułuje niemieckie stanowisko w sprawie sądów arbitrażowych. Część trzecia zastanawia się nad kwestją przystąpienia Niemiec do Ligi Narodów.

Odpowiedź ta nastręcza dużo trudności. Unika ona ostrych słów, w treści zawiera jednak mnóstwo zastrzeżeń, które będzie trudno usunąć.

Widocznem jest, że Niemcy chcą przeciągnąć swoje wstąpienie do Ligi Narodów aż do czasu kiedy stosunki angielsko-rosyjskie i francusko-rosyjskie się wyjaśnią i kiedy zniknie możliwość konfliktu między Rosją a państwami zachodniemi.

CHINY

stoją wciąż dalej pod hasłem strajków i walk z Anglikami. Anglja z początku zajmowała stanowisko nieprzejednane i nie chciała ustąpić ani na krok ze swych praw w Chinach. Teraz jednak okazuje się skłonniejsza do zgody i przyjęła **pośrednictwo Ameryki;** ma się odbyć konferencja delegatów Angljij, Francji i Japonji pod przewodnictwem Ameryki, celem załatwienia żądań chińskich.

W MAROKKU

trwają walki w dalszym ciągu. Że te walki, tak przewlekłe, były możliwe, i że Riffenów Francja nie pobiła odrazu, pochodzi to stąd, że teren afrykański jest bardzo trudny dla komunikacji, potem stąd, że Francuzi walkę prowadzili nie swem wojskiem, ale przy pomocy zwerbowanych plemion afrykańskich, które ich często zdradzały, wreszcie stąd, że **u partji lewicowych cała ta wojna z Abd-el-Krimem jest niepopularna!** Francuzów samych cała ta wojna bardzo mało obchodzi! U Abd-el-Krima zaś jest fanatyzm i entuzjazm! Podobno jednak rząd francuski wysłał do Abd-el-Krima warunki pokojowe. Być może zatem, że te walki się zakończą.

W AMERYCE I ANGLJI

zanosi się na wielki strajk górników.

W JUGOSŁAWJI

utworzył się rząd narodowy z **Pasiczem i Radiczem** na czele. Przyszła do skutku zgoda Kroatów z Serbami. Wydano deklarację wspólną, w której ogłoszono, że nowoutworzony rząd uczyni wszystko, co jest w jego mocy, ażeby wprowadzić w życie w zupełności konstytucję, oraz wypływające z niej ustawy w celu zagwarantowania całkowitej równości Serbów, Kroatów i Słoweńców we wszystkich dziedzinach życia narodowego. To stosowanie wszystkich postanowień konstytucyjnych i legalnych będzie przestrzegane na całym terytorjum królestwa S. H. S. bez żadnego wyjątku.

W POLSCE

Sejm uchwalił wreszcie reformę rolną i rozjechał się na wakacje do domu. Społeczeństwo nasze zostało do głębi wstrząśnięte wypadkami w Warszawie, gdzie trzech **komunistów** rzuciło się z brauningami na policję; wiele osób zostało rannych, kilka padło w walce. Policja zachowała się po bohatersku. Czas najwyższy, aby wytępić gniazdo ohydy komunistycznej. Jakże jednak do tego się zabrać, kiedy my zwykle **komunistów, mimo że strzelają i mordują, wydajemy** sąsiedniemu państwu — **całych i wolnych!** Kto sieje wichry, zbiera burze!

Pamiętamy wykolejenie pociągu niemieckiego pod Starogardem, co Niemcy chcieli wyzyskać dla celów politycznych. Otóż nagle i niespodziewanie zjawił się w Warszawie w komisarjacie kolejowym niejaki Antoni Kotwicki, twierdząc, że **on był sprawcą tego wykolejenia!** Aresztowano go i dano pod badanie lekarskie.

Do Gdańska przybyli członkowie komisji Ligi Narodów, aby zebrać materjał pod orzeczenie, co właściwe należy do **portu Gdańskiego, jakie tereny należy objąć tą nazwą?**

W Gdyni stało się nam nieszczęście, bo **utonął torpedowiec polski „Kaszub".**

Rokowania handlowe polsko-niemieckie mają być przerwane 15-go września b. r. Niemcy chcą przez czas przerwy urządzić niejako próbę sił w walce celnej. Jednakże niemieckie sfery przemysłowe odnoszą się sceptycznie do tej walki i wywierają nacisk na rząd, by zajął bardziej kompromisowe stanowisko.

Minister Skrzyński doznał **w Ameryce** wspaniałego przyjęcia. Prezydent Coolidge wydał na jego cześć obiad, w czasie którego omawiał z nim ważniejsze zagadnienia europejskie. Zaraz po swem przybyciu do Ameryki, otrzymał minister szereg depesz, zapraszających go do odwiedzenia poszczególnych miast amerykańskich. Między innemi nadeszły zaproszenia od prezydentów miast: Detroit, Milwauke i Springfield.

Amerykańska prasa zajmuje się bardzo żywo podróżą ministra Skrzyńskiego, wyrażając zainteresowanie odczytami, jakie minister ma wygłosić w Wiliamstown. Prasa spodziewa się, że w odczytach tych zostanie wyjaśnione stanowisko Polski w całokształcie polityki europejskiej.

Jedno z pism amerykańskich pisze w ten sposób: Witamy polskiego ministra spraw zagranicznych hr. Aleksandra Skrzyńskiego w Stanach Zjednoczonych, gdzie ma spędzić trzy tygodnie. Nie ma kraju, którego rozwój byłby śledzony z taką sympatją, jak Polska, o czem minister Skrzyński będzie mógł nas poinformować. Polska zniszczona przez wojnę, terroryzowana przez bolszewików, pochłonięta zagadnieniami polityki wewnętrznej nie tylko z powodzeniem odbudowuje swój organizm i doprowadza do równowagi swój budżet, lecz nawet posunęła się naprzód w dziedzinie zaspokojenia aspiracyj politycznych i zdąża do konsolidacji swoich sił państwowych.

NOWE ŚWIĘTO NARODOWE WŁOSKIE.

Na wniosek Mussoliniego Rada ministrów uchwaliła, aby dzień 4 października 1926 r., jako 700-setna rocznica śmierci św. Franciszka z Assyżu, uznanym był za święto narodowe.

Stryjaszek.

Pisemność żydowska.

— Dlaczego to żyd umie pisać?

— Bo się boi, aby nie potrzebował w sądzie podpisywać się trzema krzyżami!



Z parady na cześć króla Borysa w Bułgarji.

Poradnik domowy.

POMADA OGÓRKOWA.

Ze soku ogórkowego robi się esencja, bardzo dobry środek przeciw popękanej skórze, jak również maść na twarz, zapomocą której twarz się wygładza, znikają plamy, piegi, a nawet zmarszczki.

1) By zrobić **esencję ogórkową,** kraje się świeży ogórek, wyciska się z niego sok, do którego dodaje się trochę gliceryny lub kilka kropel tynktury bedźwinowej. Płynem tym nacierać trzeba miejsce zbolałe przed udaniem się na spoczynek.

2) **Maść ogórkową** robi się następującym sposobem:

Należy utrzeć w salaterce białe świeże ogórki z dobrą oliwą, włożyć je w jakiemś naczyniu do ogrzewanego rondla z wodą i trzeć tak długo, dopóki woda nie zacznie się gotować; następnie należy tę masę przez sito przecedzić, potem dodać tartych świeżych ogórków i znowu postępować, jak pierwszym razem, powtarzając to samo pięć razy. Otrzymuje się w ten sposób tłustą białą maść, którą należy chronić od zetknięcia z powietrzem. Przed udaniem się na spoczynek umyć twarz wodą, potem wziąć do ręki trochę maści, natrzeć twarz i obetrzeć ręcznikiem.

POMADA Z KWIATÓW.

Dwa gramy (szczyptę) soli kuchennej i 2 gramy ałunu trzeba rozpuścić w litrze wody, potem wlać do tego (pół funta) topionej, gorącej, niesolonej słoniny lub smalcu, a gdy ostygnie, znowu przetopić i tak powtarzać cztery razy. Poczem postawić tłuszcz na ogniu, wsypać ze trzy garści liści kwiatowych, świeżo zerwanych i oczyszczonych, tak żeby całe pokryły się tłuszczem i zostawić tak przez 24 godzin w ciepłem miejscu. Następnie trzeba przetrzeć pomadę, dodać świeżych listków i powtarzać tak przez tydzień, po którym to czasie pomada jest gotowa.

PERFUMY Z OWOCÓW.

Wyborny i nadzwyczaj wonny ekstrakt można zrobić następującym sposobem: Napełnić trzy części flaszki najlepszemi i zupełnie dojrzałemi poziomkami i malinami, nalać spirytusem, zakorkować, zapieczętować i na trzy miesiące postawić flaszkę w ciepłe miejsce. Po tym czasie można płynu pachnącego używać. Jeżeli się chce zapach urozmaicić, to można rzucić do flaszki kilkanaście świeżych fiołków lub listków róży. Inny, równie wonny ekstrakt, można zrobić z łupin jabłek i gruszek, wybierając do tego dobre gatunki, odznaczające się silnym zapachem. W tym celu łupy te trzeba prędko wysuszyć, postępując podobnie, jak powyżej.

BIAŁA LILJA, JAKO ŚRODEK LEKARSKI.

Obok róży lilja biała jest najpiękniejszą ozdobą naszych ogrodów. Dawniej wszystkie części tej pięknej rośliny służyły za lekarstwo, dziś wiemy tylko, że z kwiatu wyrabiają wodę piękności i olejek liljowy. Ten ostatni jest wybornem lekarstwem na rany i opuchnięcia, a może być zrobiony przez każdego następującym sposobem: świeżo zerwane listki dać do słoika, polać oliwą i na 14 dni postawić do słońca, aby się destylowały, poczem zlać oliwę i schować do flaszki dobrze zakorkowanej.

KRONIKA

Składki na powodzian.

W Kurji Książęco-Biskupiej złożono na powodzian następujące datki:

Parafja Koszarawa — 15 zł; **Parafja Podgórze** — 732.61 zł; **Parafja Zakopane** — 1240 zł.

W naszej Redakcji złożyli: **Ks. Glibowski**, Paradyz, od Parafjan z Wielko-Woli 100 zł; **Zofja Leżańska** 3 zł.

WĘŹLISKO ROZPLĄTANE Fr. Michalca, którego koniec dzisiaj drukujemy, wyjdzie jako osobna książeczka, stanowiąca tomik Bibljoteki „Dzwonu Niedzielnego“. Polecamy ją pamięci P. T. Czytelników.

ZARZĄD LIGI KATOLICKIEJ PARAFJI ŚW. JÓZEFA W KRAKOWIE-PODGÓRZU urządził w dniu 12 lipca b. r. wieczorem w sali czytelni katolickiej przy ul. Zamojskiego l. 45 zebranie; sala wiernymi słuchaczami była przepełniona.

Referaty wygłosili ks. Władysław Długosz i p. Jan Fleischman.

WIELKA ROCZNICA DLA KOLEJNICTWA POLSKIEGO. Dnia 16 lipca upłynęło 20 lat od wypadku, który wówczas wstrząsnął uczuciami narodowemi całego królestwa i złotemi zgłoskami zapisany jest w dziejach kolejnictwa polskiego.

W tymże dniu przed 20 laty zakonspirowani pracownicy byłej kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej pod zaborem rosyjskim, postanowili na tajnem zebraniu, iż o północy z dnia 14 na 15 lipca 1905 r. (podczas wojny japońsko-rosyjskiej) zostanie wprowadzony na umówione hasło telegraficzne, język polski w całem kolejnictwie.

Ten śmiały, solidarny krok kolejowców tak oszołomił czynniki miarodajne w rządzie petersburskim, iż mimo protestu ówczesnego generał-gubernatora warszawskiego nie czyniono nawet żadnych prób, by wprowadzić z powrotem język urzędowy.

Dopiero, gdy rząd rosyjski w r. 1913 przewidując bliską wojnę, wykupił ze względów strategicznych od akcjonarjuszy prywatnych kolej warszawsko-wiedeńską, język rosyjski został z powrotem wprowadzony. Tym sposobem samorzutnie wprowadzony przez kolejowców język polski, przetrwał na kolei wiedeńskiej 7 i pół lat.

ZNIŻKA CEN MĄKI W POLSCE. Obniżenie cen mąki dokonywa się w całej Polsce. Młyny poznańskie obniżyły już ceny mąki żytniej z 50 gr na 43 gr za kilogram. Ceny mąki w Małopolsce obniżyły się około 15%. W miarę obniżania się cen zboża będą również obniżone ceny mąki i pieczywa.

JAK FRANCJA CZCI SWOICH BOHATERÓW. Zmarły niedawno, głośny w świecie całym, bohaterski generał Mangin, pozostawił po sobie 8-miorо niezaopatrzonych dzieci. Zajęła się niemi francuska prasa, wzywając do składek.

Dziś, sam jeden tylko paryski dziennik „Figaro“, uzyskał na ten cel od czytelników swoich około 260.000 franków!

Francja czci w Manginie nietylko bohatera, ale i... **ojca ośmiorga zdrowych dzieci. To także bohaterstwo dla stosunków w rozludniającej się coraz bardziej Francji, która w ośmiokrotnem ojcostwie Mangina widzi szczyt możności najdoskonalszego spełnienia obowiązku obywatelskiego i społecznego!**

NOWE BANKNOTY 5-CIO ZŁOTOWE. Puszczono w obieg nowe bilety zdawkowe wartości 5 zł.

UJĘCIE ZŁODZIEJA KOŚCIELNEGO. Organa policyjne aresztowały niejakiego Stanisława Treszczyńskiego, lat 39, z Krakowa, pod zarzutem systematycznego popełniania kradzieży torebek po kościołach krakowskich i odstawiły go do aresztów sądowych.

POJEDYNKI SĄ KARANE. Najwyższy sąd wojskowy w Warszawie, rozpatrywał onegdaj sprawę dwóch oficerów, oskarżonych o pojedynek, jaki się odbył między nimi.

Otóż por. S. wyzwał na pojedynek o obrazę mjr. K., w rezultacie czego ostatni zranił por. S., który zmuszony był leczyć się w szpitalu. Sekundantami pojedynku było czterech oficerów.

Tak pojedynkujący się jak i sekundanci, stanęli przed sądem 1. instancji i zostali uniewinnieni. Wskutek zażalenia prokuratora, sprawę tę rozważał Najwyższy Sąd Wojskowy, który zniósł wyrok pierwszej instancji i zasądził mjr. K. i por. S. na 3 miesiące twierdzy — pozostałych zaś czterech oficerów, występujących w charakterze sekundantów pojedynku, po 14 dni twierdzy.

KRWAWA POTYCZKA NA GRANICY POLSKO-SOWIECKIEJ. Dnia 20 b. m. o godz. 7 wieczorem w powiecie krzemienieckim w tym samym miejscu, gdzie uprowadzono niedawno por. Mączyńskiego, pokazał się oficer sowiecki, który podjechał konno do polskiej patrоli i zaczął namawiać żołnierzy do przejścia na stronę bolszewji.

Gdy z patroli polskiej nikt nie odpowiadał, oficer przestąpił granicę i stanął na terytorjum polskiem. Wobec tego żołnierze wezwali oficera do podniesienia rąk i poddania się. Oficer wyjął w odpowiedzi rewolwer i począł strzelać. Patrol polska dała ognia i położyła go trupem. Wówczas ukryci w tyraljerze żołnierze sowieccy otworzyli ogień na polską patrol. Patrol cofnęła się, a bolszewicy wpadli na nasze terytorjum i zabrali trupa, poczem uciekli.

MORDERCY POLICJANTA SCHWYTANI. Onegdaj zamordowany został pod Wieluniem posterunkowy, który po służbie udał się z dwojgiem nieletnich dzieci na spacer za miasto. Spotkawszy dwóch podejrzanych mężczyzn, zażądał od nich dowodów osobistych. Jeden z nieznajomych począł szukać po kieszeniach dowodu, czem odwrócił uwagę posterunkowego od swego towarzysza, który korzystając z tego, dobył rewolweru i położył na miejscu trupem posterunkowego w oczach dwojga jego dzieci.

Uciekając przed pościgiem w stronę powiatu częstochowskiego, bandyci zranili ciężko posterunkowego Kramara, który usiłował ich zatrzymać.

Na miejsce wypadku wyjechali z Łodzi natychmiast inspektor Roszkowski i komisarz Weyer, którzy objęli kierownictwo pościgu i śledztwa. Wczoraj obydwaj sprawcy zostali aresztowani. Są nimi znani niebezpieczni bandyci z Poznańskiego: Stefan Wojciechowski i Wawrzyniec Karaś. Bandyci staną w najbliższym czasie przed sądem okręgowym w Łodzi.

WALKA Z BANDYTAMI NA ULICACH RÓWNEGO. Dnia 13 lipca na ulicach Równego odbyła się pogoń i walka z bandytami. Rano do jednego z miejscowych fryzjerów weszło dwóch podejrzanych osobników, na których zwrócił patrolujący wówczas posterunkowy uwagę. Policjant wszedł za podejrzanymi osobnikami do fryzjera i zażądał dowodów osobistych. Po przejrzeniu dokumentów, policjant stwierdził, że są one fałszywe, poczem wyszedł na ulicę, aby gwizdkiem wezwać pomoc.

Wówczas jeden z osobników wyskoczył przez okno, a drugi strzelił do policjanta i również zamierzał uciec.

Nim przyszła pomoc drugi osobnik również ulotnił się, przyczem obaj bandyci uciekli na znajdujące się w pobliżu bagna. Skonsygnowano policję pieszą i konną, która poczęła patrolować zarośla.

Jednego z bandytów zabito w kilka chwil po rozpoczęciu obławy, drugi jednak bronił się i ranił dwu policjantów.

W czasie szamotania się z jednym z funkcjonarjuszów policji zginął i drugi bandyta. Okazało się, że byli to złoczyńcy, oddawna poszukiwani przez policję.

NIEBYWALE SPRYTNY OSZUST. Korzystając z obecności wicekróla Indji w Londynie, pewien pomysłowy oszust, który jest bardzo podobny do wicekróla, urządził parę sprytnych oszustw, które mu się w zupełności udały.

Zgłosił on się mianowicie do szeregu wielkich firm jubilerskch i przedstawiając się jako wicekról Indji, którego każdy londyńczyk doskonale zna z fotografji, poczynił znaczne „zakupy" przedmiotów wartościowych, a następnie zbiegł w niewiadomym kierunku.

Najzdolniejsi dedektywi zostali zmobilizowani w celu uchwycenia sprytnego oszusta.

KATASTROFA POWODZI NA KOREI. Niebywała katastrofa powodzi nawiedziła Koreę. Skutkiem długotrwałych deszczów wody rzek podniosły się tak wysoko, że zalały olbrzymie przestrzenie kraju. Szkody są olbrzymie. Wylew nastąpił niespodziewanie i pociągnął za sobą niezliczone ofiary w ludziach.

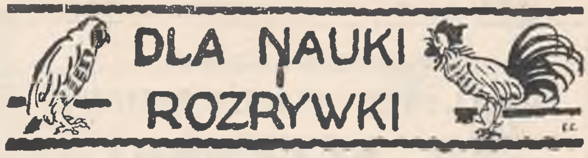
Według dotychczasowych obliczeń utonęło trzy tysiące mieszkańców, tysiące jest bez dachu.

Linje kolejowe i wszelkie drogi komunikacyjne są zalane wodą i przerwane.

Ciężkie rzemiosło.

— Macie tu, dziadku, misę zupy. Ale czemu tak ciężko stękacie?

— Oj, proszę pani, stękam, bo rzemiosło żebraka jest bardzo nużące. Dziś, naprzykład jestem zmuszony jeść już piątą z rzędu miskę zupy.



WIEŻA W PIZIE.

Od szeregu stuleci stoi już krzywa wieża w Pizie. Ciągle jest o niej mowa i nieustannie istnieje obawa, że wieża się zwali. Badają ją fachowcy, stwierdzają, że pochyla się coraz bardziej, ale czy bliskim jest krytyczny moment, tego nikt powiedzieć nie umie. Zarówno przed czterystu, jak przed stu laty obliczano o ile pochyliła się na bok. Niedawno znowu zebrała się komisja, która obliczyła, że od 1923 r. pochylenie wzmogło się o dwa milimetry. Ale obliczenia właśnie wzbudziły w przewodniczącym komisji przekonanie, że wieża długo jeszcze będzie stała na swojem miejscu. Na zapytanie za wiele lat, zdaniem jego wieża runie, odpowiedział ze spokojem, że za 1609 lat.

Miasto Piza leży u ujścia rzeki Arno, na gruncie dość błotnistym. Kiedy w 1174 roku postanowiono obok kościoła zbudować wieżę, zaczęto od skonstruowania mocnej, czworokątnej podstawy z kamieni, ułożonej jak sądzono na stałym gruncie. Architekci ówcześni nie mieli dostatecznych środków, aby móc zbadać grunt i upewnić się co do trwałości fundamentów. Budowa wieży zaledwie do połowy była doprowadzona, gdy przekonano się, że grunt zwolna się osiada, a wieża się krzywi. Wzmocniono podstawę, mocno ją rozszerzając i budowę doprowadzono do końca.

Opowiadanie, że pięćdziesięciopięciometrową wieżę zbudowano umyślnie krzywo, jest bajką. Zaprzeczeniem tego jest chociażby dokument z 1298 roku, stwierdzający niebezpieczeństwo pochylenia się budowli. Trudno zresztą pomyśleć, aby kosztowną marmurową wieżę budowano umyślnie krzywo, tak aby dzwony nie mogły w niej należycie dzwonić.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada **ks. Ferdynand Machay.**
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.